

Powoli przebija się do powszechnej świadomości fakt powstania sojuszu pomiędzy państwami, których samo pokojowe współistnienie wydawałoby się niemożliwe, nie mówiąc już o istnieniu jakichś bliższych relacji między nimi. No, bo co można powiedzieć o współpracy wahabickiej Arabii Saudyjskiej, w której w najlepsze panuje prawo szariatu z żydowskim Państwem Izraela.

Na pierwszy rzut oka pogodzenie jednego z drugim wydaje się niepodobne. Tu islam, a tam judaizm. Tu „mały diabeł” oskarżany o większość nieszczęść trawiących Bliski Wschód, a tam islamskie państwo, którego głównym towarem eksportowym jest ropa naftowa i islam w najbardziej radykalnym wydaniu. Wydaje się, że sojusz tych dwóch, tak różnych bytów jest niemożliwy. W rzeczy samej – tylko się wydaje.

Spójrzmy na ten temat z trochę innej perspektywy.

Czy oba te państwa nie mają więcej wspólnego ze sobą, niż się wydaje. Każde z nich chce być lokalnym hegemonem. O ile Izrael za takiego ciągle się może uważać, to Arabia Saudyjska ma jeszcze długą drogę przed sobą. Ale czyż nie ma w tym sprzeczności? Bliski Wschód wydaje się zbyt mały do podziału pomiędzy dwóch. Niemniej znowu to, co się wydaje, nie jest tym, czym jest w rzeczywistości. Jeśli dodamy do tego kolejny element, okaże się, że sprzeczność znika jak za dotknięciem magicznej różdżki. Co prawda Izrael i Arabia Saudyjska bardzo chcą ustalić nowy porządek na Bliskim Wschodzie wedle swoich potrzeb, co może generować pewne konflikty między nimi, jednakże oba te państwa jeszcze bardziej nie życzą sobie, aby tym hegemonem został kolejny pretendent do prymatu w regionie, to jest Iran.

Co do tego, kto jest „największym diabłem” na świecie i źródłem wszelkiego zła na Bliskim Wschodzie obiekty naszych rozważań nie mają najmniejszych wątpliwości. Zarówno w izraelskich, jak i saudyjskich gazetach, słowo Iran odmieniane jest przez wszystkie przypadki i występuje zawsze w związku zagrożeniami, jakie ma generować, tj. terroryzmem, rozprzestrzenianiem broni masowego rażenia, wspieraniem rebeliantów w Jemenie, no i oczywiście „reżimu” Baszszara al-Asada i szyickiego Hezbollahu, o stoncy i wszawicy nie wspominając. Jak wiadomo nic tak nie łączy, jak wspólny wróg. Oceny tego stanu rzeczy nie zmienią żadne układy i konferencje międzynarodowe.

No dobrze. Mamy wroga, czyli Iran. Mamy sojuszników, czyli Izrael i Arabię Saudyjską. Spoglądając z innej strony mamy problem i rozwiązanie problemu. A jaki jest klucz do rozwiązania problemu? Kluczem jest Asad, a właściwie jego brak. Usunięcie Asada spowoduje, że Syria podąży tą samą drogą, jaką poszły młode demokracje na Bliskim Wschodzie i w Afryce Północnej, jak Irak czy Libia. Chaos, destabilizacja i brak silnego ośrodka władzy centralnej. Bez tego Syria przestanie stwarzać zagrożenie dla Izraela. Co więcej, nie będzie już mogła służyć jako pośrednik w dostarczaniu pomocy irańskiej dla Hezbollahu, który osamotniony stanie się łatwą ofiarą. Wszystko to otworzy Izraelowi wolną drogę do ataku na Iran.

Wydaje się to oczywiste. Więc jeśli wszystko jest oczywiste, to skąd tytuł „sojusz nieoczywisty”?

Cofnijmy się do Asada, a jak już się na nim skupimy, to nie możemy nie wspomnieć o walecznych bojownikach walczących z okrutnym reżimem syryjskiego dyktatora. Mowa oczywiście o Państwie Islamskim, które należąc do sunnickiego odłamu Islamu czuje się w obowiązku zwalczać wszystko, co szyickie. Na swoje nieszczęście Asad jest Alawitą, co znaczy, że bliżej mu do szyitów niż sunnitów. Ponadto popierany jest on przez Iran, co samo w sobie jest niedopuszczalne dla Izraela i Arabii Saudyjskiej. Jakby tego było mało, asadowska Syria wykorzystywana jest przez Iran do wspierania szyickiego Hezbollahu, który obok Syrii stanowi główne zagrożenie na północy Izraela. Obecnie, z uwagi na trwający Syrię konflikt, to Asad musi korzystać z militarnego wsparcia Hezbollahu. Wykrwawiając się w syryjskim konflikcie i angażując w nim coraz większe siły, Hezbollah przestaje skupiać się na swoim podstawowym przeciwniku, czyli Izraelu.

Jeśli wspomnimy o tym, że większość militarnych operacji Izraela na terenie Syrii wymierzonych jest w Hezbollah lub w siły Asada dostarczające dla niego zaopatrzenie oraz o tym, że w magazynach Państwa Islamskiego i innych radykalnych organizacji znaleziono broń wyprodukowaną w Izraelu, jak też, że Izrael leczył na swoim terytorium terrorystów z ISIS, to wyłania się trzeci członek koalicji izraelsko-saudyjskiej, którym jest Państwo Islamskie.

Jeśli wspólne interesy Izraela i Arabii Saudyjskiej są wystarczającym spoiwem pozwalającym na powstanie sojuszu, to dlaczego ten sam mechanizm nie ma zadziałać w stosunku do Państwa Islamskiego?

Teraz będzie jeszcze jedno „jeśli”. Już ostatnie w tym wywodzie.

Jeśli ktoś nadal ma wątpliwości co do faktu istnienia sojuszu Izraela, Arabii Saudyjskiej i Państwa Islamskiego, oddaję głos Mojżeszowi Jaalonowi, Ministrowi Obrony Izraela, który stwierdził, że jeśli miałby wybierać pomiędzy Iranem a ISIS to wybrałby ISIS.

Stawiam zatem tezę, iż tak właśnie uczynił.